

Teresa Węgrzyn

Krystian Lupa przygotowywał w La Comédie de Geneve spektakl według powieści W.G. Sebald. Pokazy „Les Émigrants” miały odbyć się w pierwszej połowie czerwca. Potem przedstawienie miało pojechać na festiwal do Awinionu i na tournée europejskie.

Niespodziewanie 2 czerwca dyrekcja teatru odwołała premierę, podając w komunikacie, że stało się tak „ze względu na różnice w filozofii pracy między kierownictwem artystycznym projektu z jednej strony a generalnym kierownictwem oraz zespołami stałymi i tymczasowymi z drugiej. Te rozbieżności spowodowały trudności w komunikacji, przez co stworzenie spektaklu stało się nierealne”.

W oświadczeniu była też mowa o obronie wartości „zawartych w regulaminach pracowniczych, w karcie zachowania oraz w umowach podpisywanych z każdym zespołem artystycznym”.

O co poszło?

WYZWISKA WOBEC TŁUMACZKI

15 maja, a więc na dwa tygodnie przed planowaną premierą, uczestniczyłam w analitycznej próbie teatralnej w La Comédie. Przygotowywałam artykuł na temat sztuki w reżyserii Krystiana Lupy dla genewskiego dziennika „Le Courrier”. To wtedy doszło do incydentu, od którego teatr zachował się w posadach.

Krystian Lupa w otoczeniu milczących przeważnie aktorów krążył po scenie zanurzony w niejasnych rozważaniach, pozbawionych wytycznych dla zespołu. Przekazywał je w sposób kolokwialny, co utrudniało tłumaczenie z polskiego na francuski. Przez kilka godzin tłumaczyła go jego wieloletnia współpracowniczka Agnieszka Zgieb. Kiedy około godz. 21.30 poprosiła o 5 minut przerwy ze względu na skrajne wyczerpanie, reżyser, jakby wybity z hipnotycznego transu, wpadł w szal. Zerwał się, wyrzucając do góry ręce, wrzeszczał wniebogłosy i rzucał przekleństwami, zakazując jej opuszczenia sceny.

Krzyczał: „Agnieszko, nie możesz w środku, kurwa, zdania mi pójść, do cholery! Nie możesz, kurwa, lekceważyć mnie w tym momencie, kurwa mać!”.

Dołączył do niego Piotr Skiba, sztandarowy aktor Krystiana Lupy, w Genevie oficjalnie kostiumolog, a nieformalnie asystent reżysera. Skiba z impetem opuścił miejsce na widowni, nacierając na tłumaczkę i obrzucając ją wyzwiskami.

Miałam wrażenie, że się przesłyszałam! Obecni na sali świadkowie: personel techniczny, dziennikarze, jak również dyrektor teatru Denis Maillefer, byli porażeni tym aktem przemocy. Roztrzęsiona Agnieszka Zgieb wyszła z teatru, a następnego dnia nie pojawiła się w pracy.

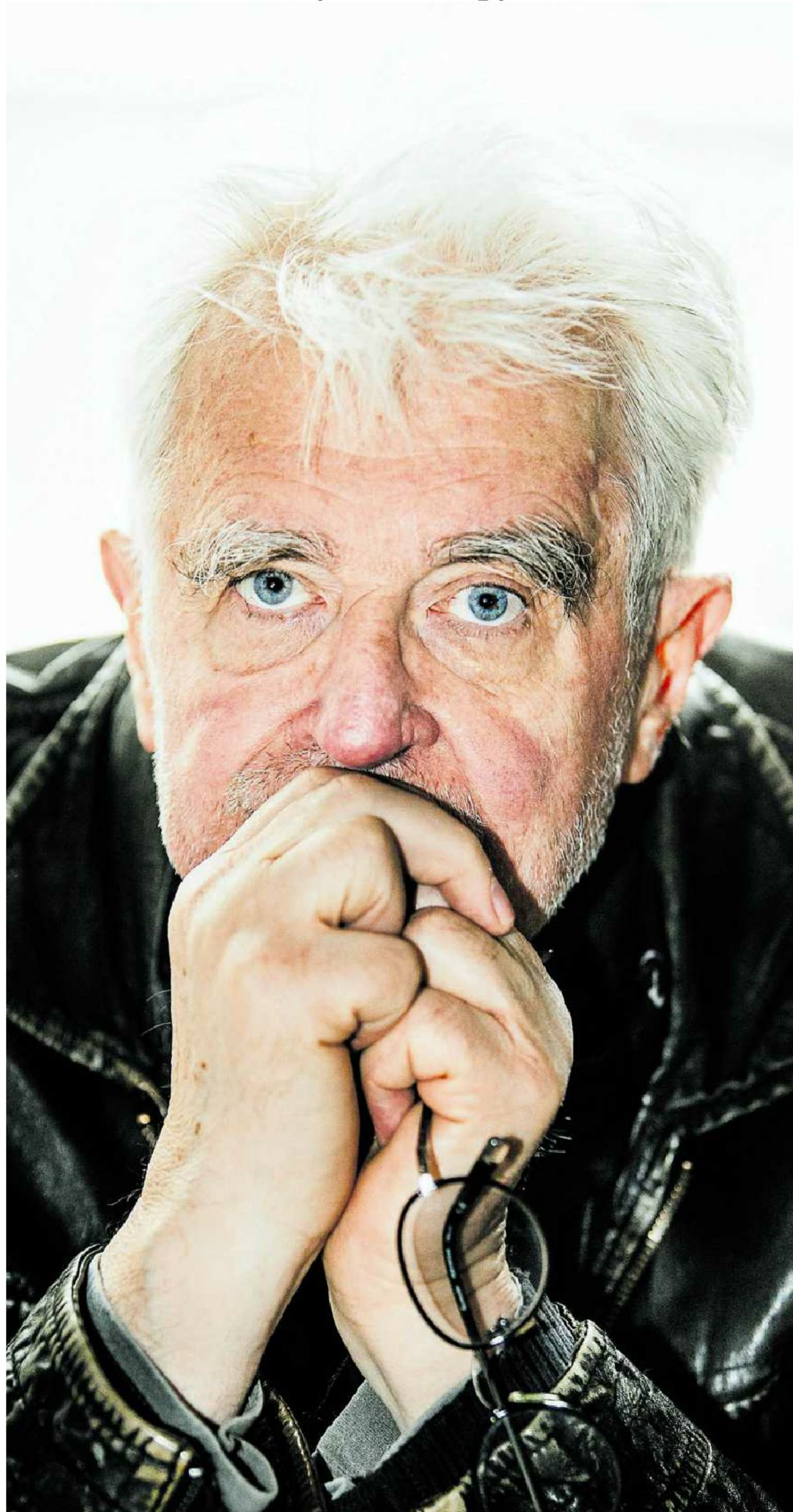
– Wszyscy w teatrze, bez wyjątku, stanęli po mojej stronie – podkreśliła w rozmowie ze mną kilka dni później. – Jestem im za to głęboko wdzięczna. Nigdy w mojej karierze zawodowej nie zetknęłam się z zachowaniem z taką klasą.

Reżyser w opublikowanym w „Libération” liście nazwał swoje zachowanie „bardzo gwałtowną reakcją na niespodziewane przerwanie tłumaczenia przez tłumaczkę Agnieszka Zgieb”

Szwajcarzy oskarżają Krystiana Lupa

CO SIĘ STAŁO W GENEWIE

Co wydarzyło się w teatrze La Comédie, że jego dyrekcja bezprecedensowo odwołała w ostatniej chwili premierę międzynarodowej produkcji Krystiana Lupy?



Reżyser w opublikowanym w „Libération” liście nazwał swoje zachowanie „bardzo gwałtowną reakcją na niespodziewane przerwanie tłumaczenia przez tłumaczkę Agnieszka Zgieb”. Podkreślił, że jest ona jego wieloletnią przyjaciółką i współpracowniczką.

Napisał: „Nie chcę iść dalej w tej kwestii, ponieważ nie chodzi o to, kto miał rację, a kto nie”. I przyznał: „Nie powinienem być tak zareagować”. Dodał, że wszystko sobie z Agnieszka Zgieb wyjaśnili i zaprzeczył, że „użył pod jej adresem słów obraźliwych”. Tłumaczką listu Lupy przesłanego gazecie jest właśnie Zgieb.

BUNT TECHNIKÓW

Jak się okazało, incydent wpisał się w narastający konflikt między polskimi gośćmi a doświadczonymi realizatorami dźwięku i światła z La Comédie. Technicy nie byli w stanie tolerować zachowania Lupy i to ich skargi miały decydujący wpływ na decyzję dyrekcji o anulowaniu przedstawienia.

A mowa o spektaklu z budżetem ok. 930 tys. franków (ok. 4,3 mln zł), na który oprócz genewskiej sceny La Comédie złożyły się słynny festiwal w Awinionie, teatr Odéon-Théâtre de l'Europe w Paryżu, Triennale di Milano, a także teatry w Montpellier i Strasburgu.

Właśnie ukazało się ośmiostronicowe oświadczenie techników z La Comédie. Zawiera istotne wyjaśnienia w sprawie krachu, do jakiego doszło po trzech miesiącach przygotowań do premiery. Pracownicy skarżą się na anormalny charakter współpracy z Lupa i na skrajny brak profesjonalizmu. Piszą m.in.:

„Pomimo rzucanych autorytatywnie nakazów, przytłaczającej atmosfery w pracy, upokorzeń i przykrych epitetów, które uniemożliwiały współpracę, staraliśmy się jednak nawiązać dialog z polską ekipą. Pracowaliśmy w stresie i lęku, czasem ze łzami w oczach. Towarzyszyło nam przerażenie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczaliśmy w naszym zawodzie”.

„W czasie ośmiogodzinnych prób, na pięć dni przed premierą, Krystian Lupa przeczynał na swoje monologi od 5 do 7 godzin, pozostawiając aktorom na grę od 5 do 20 minut i rzucając nam, technikom, z rzadka drobne wskazówki”.

„W czasie kręcenia wideo w plenerze Krystian Lupa piętrzył wymagania tak, że w rezultacie pracowano dziesięć dni zamiast przewidzianych pięciu, a koszty produkcji wzrosły czterokrotnie. Ekipa polska po raz kolejny wykazała się na wyjeździe brakiem respektu dla innych. Sypali reprimendami i naigrawali się z nas. Zdarzały się też pijackie zagrania”.

„Piotr Skiba przychodził pijany do pracy i mnożył wysoki pod naszym adresem”.

„22 maja w czasie kolejnej próby doszło do incydentu z reżyserem światła. Lupa domagał się w kategoriach sposobu wprowadzenia nowego efektu świetlnego, a ponieważ jego żądanie nie zostało natychmiast wyegzekwowane, zaczął się denerwować i obrzucać technika inwektywami, które przeszły we wrzaski. Skiba się przyłączył i zaatakował współpracownika za »amatorszczyznę«, a obecnego na widowni dyrektora teatru poczęstował epitetem »szatan«”.

„Nie przytaczamy tu słów Lupy i Skiby użytych podczas próby 15 maja, ale już one same w sobie stanowiłyby wystarczający powód do anulowania produkcji spektaklu”.

Na końcu oświadczenia jego autorzy pytają: „Czy sztuka ma być nadal machiną do rozwalki ludzi, którzy ją współtworzą?”.

Ekipa techników genewskiego teatru zasięgnęła w międzyczasie również języka w Polsce. „Jeżeli do tej pory nikt nie miał odwagi stawić Krystianowi Lupie czoła, to obecnie środowisko teatralne gotuje się jednak do ataku” – napisali w oświadczeniu.

ARTYŚCI CZY WYKONAWCY

Krystian Lupa w „Libération” pisze: „Zespół techniczny uznał to, co się wydarzyło, za pogwałcenie standardów pracy, do których był przyzwyczajony. Myślę, że teatr, zapraszając zagranicznego reżysera, zaprasza także jego styl pracy, do którego ekipy powinny przynajmniej próbować się adaptować. Ewentualne sprzeczności mogą być zawsze negocjowane albo przedyskutowane. Nie podjęto jednak żadnej próby tego rodzaju. Pierwszym krokiem był bunt solidarnościowy, który totalnie mnie zaskoczył i którego nadal nie rozumiem”.

W rozmowie z Ewą Kaletą, która ukaże się 17 czerwca w magazynie „Wyborczej” – „Wolna Sobota”, reżyser mówi zaś: – Spektakl nie został zerwany z powodu awantur, tylko dlatego, że egzekwowałem wykonanie tego, co miało być wykonane. Na początku naszej pracy na scenie spotkałem się z akustykiem, powiedziałem, że traktujemy się jako grupa celu i wspólnego marzenia i oczekuję od niego partnerskiego udziału dźwięku w tym, co będzie powstawało. Głucha cisza była odpowiedzią i nigdy to wyzwanie nie zostało podjęte. Kiedy zapytałem, dlaczego milczy, odpowiedział: „Ja nie jestem artystą, jestem wykonawcą”. Była w tym pogarda wobec słowa „artysta” i niechęć do tego wszystkiego, co mu proponuję. Skoro jest „wykonawcą”, niech „wykonuje”, ale ja już wiem, że to nie będzie to powietrze, którym oddycha aktor, to nie będzie ta przestrzeń dźwiękowa, która daje życie postaci, to będzie martwe miejsce, zrobione z wejść, zejść, z zapisanego timingu, z rzeczy zrobionych przez komputer. Więc przynajmniej musi to zostać zrobione precyzyjnie. Zatrzymuję, mówię: „Stop, stop jeszcze raz, musimy to powtórzyć”. Egzekwowanie wykonania pracy okazuje się przemocą.

I dodaje: – Ja nie mogę tych standardów zaakceptować, bo zabiję to wszystko, co się tworzy w żywym aktorskim ciele, ten spektakl będzie trupem tak jak szereg innych trupów objeżdżających sceny świata.

Reżyser mówi też, że konflikt między Polakami i Szwajcarami „był każdego dnia”, a technicy nie odpowiadali aktorom na „dzień dobry”. – Aktorzy, którzy ciężko przeżyli odwołanie, mówili mi: „Ty, Krystian, nie zetknąłeś się z tym bliżej, bo nie jesteś we wspólnocie języka francuskiego, ale my tak”. Odczuwali wrogość wobec powstającego spektaklu. ●

Teresa Węgrzyn jest stałą współpracowniczką genewskiego dziennika „Le Courier”.